

■ 1 września 1939: najtragiczniejsza data w polsko-niemieckiej historii

Dzień, w którym hitlerowskie Niemcy zaatakowały Rzeczpospolitą, to w dzisiejszej Polsce chyba najbardziej znana historyczna data. Kto wie, czy nie najważniejsza i zarazem najbardziej tragiczna w całej polskiej historii, która na trwale naznaczyła późniejszy kształt stosunków polsko-niemieckich. Tak już pozostanie, gdyż także kolejne pokolenia Polaków niepamiętające z autopsji wydarzeń z lat 1939-1945 zdają sobie sprawę z grozy tamtych lat i ze znaczenia tego, co się wówczas stało.

Niemal każda polska rodzina została dotknięta konsekwencjami niemieckiej agresji. Także ci, którzy nie doznali nieszczęść, związanych z hitlerowską okupacją. Ci, którzy zostali wywiezieni z Kresów w głąb ZSRR, również przecież ponieśli skutki niemieckiego ataku na Polskę. Deportowani, represjonowani, zamordowani przez NKWD to także, pośrednio, ofiary zmyślenia Hitlera ze Stalinem i niemieckiej napaści na Rzeczpospolitą.

Od pierwszego dnia działaniom zbrojnym towarzyszyły zbrodnie wojenne, popełniane przez niemieckich żołnierzy różnych formacji. Podczas kampanii wrześniowej w masowych zbrodniach brali też udział członkowie mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemiecka okupacja ziem polskich należała do najokrutniejszych w Europie w okresie 1939-1945, a oparta została na terrorze, zasadzie zbiorowej odpowiedzialności i rabunkowej eksploatacji gospodarczej. Warunki życia codziennego były nierzadko dramatyczne ze względu na niski poziom płac i ograniczenie zaopatrzenia w artykuły spożywcze (reglamentacja). W 1941 r. średni przydział dzienny żywności wynosił dla Niemców ponad 2300 kalorii, podczas gdy dla Polaków – ok. 700, a dla Żydów – 400 kalorii. Skutki tego częściowo łagodził czarny rynek.

Podczas II wojny światowej zginęło łącznie prawie 6 mln obywateli Rzeczypospolitej, w tym prawie 3 mln polskich Żydów. Terror początkowo był wymierzony w polskie elity, zwłaszcza w inteligencję, później obejmował kolejne warstwy społeczeństwa. Szczególnie ucierpiała ludność cywilna miast i wsi. Od 1939 r. niemieccy żołnierze i funkcjonariusze jednostek policyjnych urządzali masakry ludności polskiej, w miastach i w „pacyfikowanych” wsiach, zwykle pod pretekstem zwalczania „bandytów”, czyli partyzantów. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r., podczas tłumienia powstania warszawskiego, zamordowano ponad 50 tys. mieszkańców jednej tylko dzielnicy Warszawy – Woli. W powstaniu warszawskim zginęło łącznie ponad 150 tys. ludności cywilnej.

Nie wiemy, ile osób wyszło z tej wojny z ranami i trwałymi chorobami, także psychicznymi. Wielu z nich to ofiary pseudomedycznych eksperymentów, dokonywanych w niemieckich obozach koncentracyjnych, zwłaszcza w obozie Auschwitz. Pamiętać trzeba o prawie trzech milionach Polaków zmuszonych do przymusowej, niewolniczej pracy na rzecz Niemiec. Ponad 130 tys. z nich zmarło przed końcem wojny. Osobną kategorią był tzw. rabunek polskich dzieci – program uprowadzania i germanizowania dzieci z Polski.



Szacuje się, że ofiarą tego procederu padło 200 tys. polskich dzieci, z których tylko ok. 30 tys. mogło wrócić po wojnie do kraju. Wysiedlonych zostało ze swych domów i mieszkań setki tysięcy Polaków.

W wyniku wojny i okupacji 1939-1945 Polska straciła ok. 38% stanu majątku narodowego sprzed 1939 r. (tak oceniano w raporcie z 1947 r.), w tym 50% infrastruktury kolejowej, 55% infrastruktury służby zdrowia, ponad 64% przemysłu chemicznego, prawie 60% elektrotechnicznego, 53% spożywczego, 48% metalowego, 55% odzieżowego. Niemcy zniszczyli ok. 14 tys. fabryk, 84 tys. warsztatów rzemieślniczych, ponad 350 tys. gospodarstw wiejskich. Zniszczono setki tysięcy gospodarstw domowych. Symbolem polskich strat materialnych jest zabudowa Warszawy, w tym zabytkowa, niszczone systematycznie po stłumieniu powstania w stolicy jesienią 1944 r. Polacy utracili ponad 40% dóbr kulturalnych. Szacunkową wartość zrabowanych przez Niemców w Polsce dzieł sztuki oblicza się dziś na wiele (ponad dziesięć) miliardów zł. Zniszczono cenne archiwa i biblioteki. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów oceniło w 1947 r. wartość polskich strat materialnych na 13-krotność dochodu narodowego Rzeczypospolitej z 1938 r. Strat ludzkich i cierpień tych, którzy przeżyli, nie da się ocenić.

Do tego wszystkiego doszła jeszcze jedna konsekwencja wojny rozpętanej przez Niemcy 1 września 1939 r. W jej bowiem rezultacie Polska na 45 lat znalazła się w radzieckiej strefie wpływów, jako państwo satelickie, całkowicie uzależnione od ZSRR. Państwo niedemokratyczne, rządzone przez mających niewielkie poparcie społeczne komunistów, z narzuconym – wzorowanym na radzieckim – niewydolnym systemem gospodarczym, z przemysłem ciężkim nastawionym w dużym stopniu na wzmacnianie potencjału militarnego bloku wschodniego. Państwo, które musiało –pozbawione w wyniku woli Kremla dobrodziejstw z planu Marshalla – samo odbudowywać kraj zniszczony w wyniku działań wojennych.

W powojennej Polsce z rozczarowaniem komentowano łagodne wyroki zachodnioniemieckiego wymiaru sprawiedliwości wobec zbrodniarzy wojennych i pobłażliwość w stosunku do sprawców, którzy nigdy nie stanęli przed sądem. Niektórzy z nich robili kariery w zachodnioniemieckiej polityce. Kat warszawskiej Woli, b. *SS-Gruppenführer* Heinz Reinefarth, zasiadał w parlamencie w Szlezwiku-Holsztynie i był szanowanym burmistrzem miasta Westerland na wyspie Sylt (zmarł w swej rezydencji w 1979 r., korzystając z przyznanej mu emerytury generalskiej). Z niepokojem odnotowywano w Polsce, że większość Niemców i kolejne zachodnioniemieckie rządy nie chcą uznać poczdamskiej decyzji Wielkiej Trójki o przekazaniu Polsce ziem na wschód od linii Odry i Nysy Łużyckiej. Powszechne w Niemczech Zachodnich nastawienie rewizjonistyczne i niechęć do rozliczenia się z brunatną przeszłością przez długi czas znacznie utrudniało polsko-niemieckie porozumienie, do którego dążyły niektóre środowiska w obu krajach. Kwestionowanie w RFN granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej nie mogło nie być wykorzystywane przez polskich komunistów dla legitymizowania ich rządów w Polsce.



Przełomowe znaczenie miał podpisany 7 grudnia 1970 r. przez kanclerza Willy'ego Brandta i premiera Józefa Cyrankiewicza (w obecności Władysława Gomułki) traktat o nawiązaniu stosunków między RFN i PRL i o uznaniu przez Niemcy Zachodnie nienaruszalności zachodniej granicy Polski. Półtora roku jednak trwało, zanim Republika Federalna układ ten ratyfikowała. Sprawa nienaruszalności polskiej granicy zachodniej wróciła jednak w 1990 r., gdy w gorących miesiącach poprzedzających zjednoczenie Niemiec kanclerz Helmut Kohl ze względów wewnątrzpolitycznych kluczył w sprawie definitywnego uznania granicy na linii Odra-Nysa Łużycka.

Jeszcze u schyłku lat osiemdziesiątych czuło się niechęć części niemieckiej opinii publicznej do wyrażania wobec Polaków gestów pojednania. Wizyta prezydenta Richarda von Weizsäckera w Polsce 1 września 1989 r., w 50. rocznicę napaści na Polskę, została w RFN storpedowana przez wpływowych polityków niemieckiej chadecji. Według badań demoskopijnych ze stycznia 1989 r. aż 56% ankietowanych sprzeciwiało się wizycie prezydenta federalnego w Polsce tego właśnie dnia. Uważano, że Weizsäcker mógłby powiedzieć coś, co byłoby niepotrzebnym podkreśleniem niemieckiej winy. Z kolei minister finansów Theo Waigel (CSU) jeszcze 2 lipca 1989 r. na zjeździe Ziomkostwa Ślązaków w Hanowerze wysuwał roszczenia do dawnych wschodnich ziem Rzeszy: „Do nierozwiązanej kwestii niemieckiej należą również obszary z tamtej strony Odry i Nysy. Nie ma żadnego wiążącego aktu w prawie międzynarodowym, na mocy którego te wschodnie części Rzeszy Niemieckiej zostały od niej oddzielone”.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych przyniósł zasadniczy zwrot w relacjach między obydwojma państwami. Także wzajemne nastawienie obu narodów znormalniało. Polska i Niemcy stały się sojusznikami w NATO i partnerami we wspólnocie Unii Europejskiej. W obu państwach mówiono o polsko-niemieckim pojednaniu, w Polsce (bo już raczej nie w RFN) powtarzano frazę Krzysztofa Skubiszewskiego o „polsko-niemieckiej wspólnocie interesów”. Trzeba też zaznaczyć, że w Republice Federalnej historycy od dziesięcioleci w sposób rzetelny badają zbrodnie niemieckie okresu II wojny światowej, a wyniki tych badań są często popularyzowane w mediach. Niestety, wśród naszych zachodnich sąsiadów wciąż mało znane są zbrodnie niemieckie na ludności polskiej.

Niemieckim deklaracjom o woli pojednania z narodem polskim i zapewnieniom o skrzesie za spowodowane wobec niego zbrodnie i ofiary towarzyszy jednak – od czasów Konrada Adenauera do dzisiaj – twarde stanowisko w sprawie odszkodowań za zbrodnie i straty Polski i Polaków w okresie okupacji. Strona niemiecka bezwzględnie wykorzystuje deklarację o zrzeczeniu się reparacji od Niemiec z 23 sierpnia 1953 r., wymuszoną przez Kreml na bezwolnym rządzie Bolesława Bieruta. Żyjącym jeszcze polskim ofiarom „prześladowania nazistowskiego” RFN zgodziła się (umowa z 16 października 1991 r.) wypłacić łącznie zaledwie 500 mln marek. Dopiero po zakończonych w 1999 r. niezwykle trudnych negocjacjach z udziałem władz amerykańskich i środowisk żydowskich strona niemiecka przekazała na ręce 484 tys. żyjących polskich ofiar pracy przymusowej środki na łączną kwotę ok. 3,5 mld zł (wypłaty zakończono w 2006 r.). Są to sumy zdumiewająco niskie. Przykrym zgrzytem w stosunkach wzajemnych są też niezrozumiałe dla polskiej opinii publicznej dyskusje wokół projektu wzniesienia w centrum Berlina tzw. *Polendenkmal*, czyli pomnika



upamiętniającego ofiary niemieckich zbrodni na Polakach w latach 1939-1945. Wszystko to sprawia, że refleksje o polsko-niemieckim pojednaniu wciąż są gorzkie dla dużej części opinii publicznej w Polsce.

Autor: [prof. dr hab. Stanisław Żerko](#)